

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Romantyka licealnych lat
- Jak kamień w wodę
- Cieszanowska strzelnica

Indeks 334596

ISSN 1426-4773

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4 (197) www.kresowiakgalicyjski.pl

kwiecień 2013

Cena 2,50 zł (wtym 5% VAT)

Proboszcz głębokiej wiary i pracowitości



ksiedza Józefa Głaza do kościoła parafialnego w Lipsku, gdzie odprawił pierwszą mszę prymicyjną przygotowaną przez ks. wikarego Jana Jagodzińskiego. Homilię wówczas wygłosił ks. Edward Szczepanek.

W latach 1956 – 1959 ks. Józef Głaz był wikariuszem Parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Krakowie – Prokocimiu oraz katechetą w Zasadniczej Szkole Kolejowej w Krakowie. Następnie przez rok pełnił służbę duszpasterską w Pcimiu koło Myślenic kończąc równocześnie kurs Duszpasterstwa Katechizacji Głuchoniemych w Panewnikach koło Katowic. Wówczas za radą biskupa Karola Wojtyły miał objąć funkcję kapłana głuchoniemych. Jednakże metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak 30 sierpnia 1960 roku mianował go wikariuszem parafii Św. Wojciecha w Cieszanowie. Stąd po trzech latach został przeniesiony do parafii w Starym Dzikowie, gdzie od 1967 roku, po śmierci poprzednika Felicjana Palewicz, został proboszczem, a od 1992 roku pełnił funkcję dziekana dekanatu cieszanowskiego.

Ks. Józef Głaz był wyjątkowym kapłanem. Zawsze dawał przykład skromnego pracowitego życia. Stronił od luksusu, dóbr materialnych. Nie miał samochodu, podróżował rowerem, motorowerem i autobusem. - Jako naczelnik a później wójt – mówi Stanisław Zajac – współdziałałem z proboszczem przy realizacji wielu gminnych inwestycji. W latach osiemdziesiątych, dzięki zaangażowaniu proboszcza, Fundacja Kościelna w znacznym stopniu dofinansowała budowę kanalizacji i wodociągu w gminie. Proboszcz, chociaż był wymagający, posiadał łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi. Jako kapłan nie pouczał ale sam dawał przykład swoim życiem. Cechowała go powściągliwość w ocenach ludzi. A jeśli już była taka potrzeba przekazywał swoje uwagi bezpośrednio zainteresowanemu – mówi wójt.

Ksiądz Józef Głaz miał opinię wielkiego budowniczego. Wzniósł kościół filialny w Nowym Dzikowie i Moszczanicy oraz budynek parafialny i katechetyczny w Starym Dzikowie. Przeprowadził gruntowny remont kościoła w Starym Dzikowie, uporządkowa-

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Spółdzielnia socjalna w Cieszanowie.

W Cieszanowie przy wsparciu lokalnych władz powstała Spółdzielnia socjalna zatrudniająca już 6 osób. Gmina i jej mieszkańcy zyskali w ten sposób salon kosmetyczny i zakład poligraficzny. W całym powiecie lubaczowskim stopa bezrobocia wynosi blisko 18 procent. Pani Joanna ukończyła kosmetologię. Zawsze marzyła o pracy w zawodzie. Znalazła ją dopiero w Rzeszowie, ale kiedy za wynagrodzenie nie była w stanie utrzymać się w mieście wróciła do Cieszanowa. Kobieta z bratem i przyjaciółmi założyła w Cieszanowie spółdzielnię socjalną. Jeden dział spółdzielni to salon kosmetyczny. Drugi dział to poligrafia. Tu drukuje się kalendarze, wykonuje nadruki na porcelanie, drewnie i tkaninach. Choć zleceń przybywa to mogłoby być ich jeszcze więcej. Na liście strategicznych klientów spółdzielni jest samorząd Cieszanowa, który wcześniej udostępnił lokal na poligrafię za symboliczną złotówkę. Samorząd deklaruje, że poprzez każdy pomysł, który przyczyni się do utworzenia nowych miejsc pracy.

www.tvp.pl/rzeszow

Wiosenne wypalanie traw

Rozpoczęło się wiosenne wypalanie traw na łąkach i polach. Taki proceder jest nie tylko niebezpieczny ale nie daje żadnego pożytku – apelują strażacy. Wielu ludzi uważa, że wypalanie to najprostszy sposób na pozbycie się wyschniętych traw i chwastów. Tymczasem po pożarach ziemia staje się jałowa. Płomienie zabijają na przykład dżdżownice i hamują naturalne zjawisko gnienia pozostałości roślinnych dzięki któremu tworzy się urodzajna warstwa gleby. Nie koniec na tym. Ogień zabija także owady, na przykład pszczoły i dziko żyjące zwierzęta takie jak jeże zające, czy kuropatwy oraz niszczy ich siedliska. Palące się trawy i chwasty mogą wytwarzać toksyczne substancje, które zatrują gleby, wody gruntowe i niszczą atmosferę. Towarzysząca pożarom emisja pyłów i gazów zagraża także kierowcom poruszającym się po drogach w pobliżu pożarów. Wystarczy kilka oddechów i człowiek traci przytomność.

cd. na str. 2

Chociaż od śmierci ks. Józefa Głaza minęło 12 lat, wciąż jest obecny w pamięci parafian. Wierni cenili jego głęboką wiarę, skromność i pracowitość. Gdy wznoszona była plebania, kościoły występował w roli robotnika.

Ks. Józef Głaz urodził się w 1929 roku w Woli Wielkiej w rodzinie chłopskiej i wychowywał się z sześcioro rodzeństwa. W wieku 12 lat jako ministrant, wraz z bratem Piotrem, bez względu na pogodę, maszerował do oddalonej o 3 km od domu kaplicy w Łukawicy, gdzie jako ministrant służył do mszy świętej odprawianej przez ks. Kijasa. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Narolu kontynuował naukę w LO w Lubaczowie. Zamieszkał na plebanii i aby się utrzymać podjął w parafii Św. Stanisława pracę kościelną. Po zdaniu matury w 1951 roku, wstąpił do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie i w 1956 roku w katedrze na Wawelu otrzymuje święcenia kapłańskie. Wśród 28 neoprezbiterów był obecny późniejszy abp Tadeusz Pieronek i ks. Józef Mołodyński późniejszy długoletni proboszcz parafii w Nowym Brznie. Uroczystości prymicyjne odbyły się w jego rodzinnej parafii w Lipsku. Z domu rodzinnego w Woli Wielkiej dziewczęta w orszaku z wieńcem poprowadziły

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Za wypalanie traw grozi grzywna do 5 tys. zł. a nawet kara pozbawienia wolności od roku do 10 lat. Przypomnijmy w ubiegłym roku 12 marca wybuchł pożar suchych traw na nieużytkach w Niemstowie. W wyniku wypalania suchych traw spaleni uległa powierzchnia ok. 5 ha. Pożar gasiły 4 zastępy OSP przez dwie godziny przy pomocy łopat, tłumic, prądów wody. Wyjazdy jednostek ochrony p.poż. do tego typu pożarów, ze względu na ich masowość generują ogromne koszty dla budżetu państwa.

M.W.

Sprzedaż będącego w likwidacji Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego

W dzienniku „Super Nowości” 21 marca ogłoszone została już II obwieszczenie o sprzedaży, będącego w likwidacji majątku Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Przedmiotem przetargu jest nieruchomości gruntowa (5 działek w Horyńcu Zdroju), zabudowania, budynek oraz infrastruktura pojazdy samochodowe, i środki transportu łącznie 29 sztuk oraz węzeł betoniarki, linie technologiczne – maszyny i sprzęt budowlany – łącznie 11 sztuk, zasobniki na cement barakowozy, rusztowania, zbiorniki na paliwo, kostka brukowa, krawężniki, towary w magazynach i sklepach. Łączna wartość przedsiębiorstwa wynosi 2/3 ceny oszacowanej – 3506 370 000 zł, Termin składania ofert do 5 kwietnia.

M.W.

XII Plebiscytu na Najpopularniejszego, Najlepszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej.

W Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie 14 marca w czasie uroczystej gali podano wyniki XII Plebiscytu na Najpopularniejszego Sportowca i Trenera Ziemi Lubaczowskiej. Plebiscyt tradycyjnie był podzielony na dwie kategorie: najlepszy trener i sportowiec (wybierani przez Kapitułę złożoną z wójtów i burmistrzów gmin pod przewodnictwem starosty lubaczowskiego) oraz najpopularniejszy trener i sportowiec (wybierani w głosowaniu sms).

W kategorii Najlepszy trener i sportowiec nominowanych było 7 trenerów i 25 sportowców. Za najlepszych sportowców Kapituła Honorowa uznała: I miejsce – Jan Gorycki -Lubaczów, II miejsce Dominik Kumorek – Narol oraz Hubert Gorycki –Lubaczów, III miejsce -Krzysztof Herda -Narol

W kategorii najlepszy trener: I miejsce – Krzysztof Milo - Wielkie Oczy, II miejsce -Alicja Pałczyńska -Cieszanów. III miejsce -Andrzej Mindziak -gmina Lubaczów

O tytuł Najpopularniejszego Sportowca i Trenera walczyło 29 sportowców i 4 trenerów. Głosujący za pomocą smsów ustalili końcową klasyfikację następująco: W kategorii najpopularniejszy sportowiec:

I miejsce I – Karolina Farion - Cieszanów, II – Dominik Kumorek - Narol, III – Michał Bielko- Cieszanów

W kategorii najpopularniejszy trener: I miejsce –Wojciech Grudowski - Horyniec, II –Dorota Mendrychowska - Lubaczów, III - Michał Gontarz- Oleszyce.

Nagrodzeni sportowcy i trenerzy otrzymali pamiątkowe dyplomy, puchary, sprzęt RTV i sportowy, ufundowane przez starostę lubaczowskiego oraz wójtów i burmistrzów gmin reprezentowanych w Plebiscycie. W czasie gali występowały zespoły artystyczne GOK w Starym Dzikowie oraz wokalne MDK w Lubaczowie. Poczęstunek dla uczestników spotkania przygotowali- pod opieką nauczycieli-uczniowie Technikum Żywności i Usług Gastronomicznych z Zespołu Szkół w Oleszycach.

www.lubaczow.powiat.pl

150 rocznica wybuchu powstania styczniowego

Na terenie Leśnictwa „Czerniakowa Buda” (Nadleśnictwo Oleszyce), w zasięgu wsi Cewków 14 marca odbyły się uroczystości upamiętniające wymarsz z lasów oleszyckich 500 ochotników z Galicji Wschodniej, którzy ruszyli na pomoc trwającemu w zaborze rosyjskim powstaniu styczniowemu.

W piątkowych uroczystościach zorganizowanych przez Nadleśniczego Nadleśnictwa Oleszyce Waldemara Ciska, we współpracy z Muzeum Kresów w Lubaczowie, uczestniczyli m.in. poseł na Sejm RP Tomasz Kulesza oraz zastępca dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie Marek Marecki. W delegacji znaleźli się także Władysław Szyk ze Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, Barbara Małecka – wójt Gminy Stary Dzików, ksiądz Dziekan Józef Dudek, ksiądz Proboszcz Grzegorz Stankiewicz oraz przedstawiciele sąsiednich Nadleśnictw, w tym Robert Stankiewicz –nadleśniczy Nadleśnictwa Narol i Tadeusz Pryjma – przedstawiciel Nadleśnictwa Lubaczów. Uroczystości rozpoczęła msza święta w miejscowym kościele, a jej najważniejszym momentem było odsłonięcie pamiątkowego obelisku.

Niestety, ze względu na bardzo trudne warunki atmosferyczne część delegacji nie była w stanie dojechać na uroczystości.

elubaczowski

Uchwały Rady Powiatu

Bardzo bogate były obrady odbyte 28 marca Rady Powiatu. Na jej program zostały złożone: Sprawozdanie z działalności ZA 2012 rok: Powiatowego Centrum Pomocy Rodziny w Lubaczowie, DPS w Rudzie Różanieckiej, Domu Dziecka w Nowej Grobli oraz Środowiskowego Domu Samopomocy w Lubaczowie. W kolejnym punkcie Rada Powiatu podjęła uchwałę o zaciągnięciu w trzech bankach kredytu bankowego długoterminowego w kwocie 30 328 230 zł. z przeznaczeniem na sfinansowanie: 28 030 559 zł zobowiązań z tytułu

wcześniej zaciągniętych kredytów bankowych, długoterminowych.

Suma planowanego deficytu budżetowego na 2013 rok wyniesie 2 197 671 zł. Spłata kredytu następować będzie w równych proporcjonalnych ratach w latach 2015 – 2025 z dochodów własnych powiatu.

Rada Powiatu podjęła uchwałę o powołaniu przy Zespole Szkół w Oleszycach Ośrodka Doskonalenia Zawodowego. Do zadań Ośrodka należeć będzie: organizowanie kształcenia młodocianych zatrudnionych w celu nauki zawodu i uczęszczających do oddziałów wielozawodowych w zasadniczych szkołach zawodowych – w zakresie teoretycznych przedmiotów zawodowych w zawodach: kucharz, cukiernik, piekarz, wędliniarz, ogrodnik, rolnik, operator maszyn leśnych, mechanik – operator pojazdów i maszyn rolniczych, sprzedawca.

Rada Powiatu podjęła uchwałę w sprawie przyjęcia Powiatowego Programu Rozwoju Pieczy Zastępczej na lata 2013 -2015. Jego wykonanie powierza Zarządowi Powiatu Lubaczowskiego oraz dyrektorowi Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie. Celem głównym programu jest objęcie wsparciem, opieką i wychowaniem dzieci z powiatu lubaczowskiego pozbawionym opieki rodziców w formie pieczy zastępczej.

M.W.

Mistrz Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2013

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie wyłoniono „Mistrza Ortografii Ziemi Lubaczowskiej 2013”, została nim **Magdalena Schab** – uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, zamieszkała w Lubaczowie. Równie zaszczytny tytuł – Wicemistrza Ortografii przypadł dwóm osobom: **radnemu Powiatu Lubaczowskiego - lek. med. Zygmuntowi Gmyrkowi** – mieszkańcowi Baszni Dolnej oraz **Małgorzacie Wolczak**, także uczennicy LO, z miejscowości Krzywe (gm. Horyniec). Laureaci otrzymali nagrody rzeczowe oraz pamiątkowe statuetki i dyplomy. Dyktando z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego w bibliotece zorganizowano po raz piąty. W tym roku komisja przeprowadziła je w kategorii open. Do rywalizacji zgłosiły się 83 osoby, ale ostatecznie udział wzięło 49. Wszyscy uczestnicy zgodnie twierdzili, że dyktando było ciekawe, ale trudne – zawierające wiele pułapek i podchwytliwych słówek. Już sam jego tytuł sprawił uczestnikom sporo kłopotu. Napisanie tekstu zajęło ok. 30 minut. Pelen emocji czas oczekiwania na wyniki umilił występ **Teatru Małych Form** z Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie pod kierunkiem **Grażyny Bielec** oraz występ duetu muzycznego w składzie **Jolanta Rempola i Patrycjusz Zastawny**.

www.mbp.lubaczow.pl

cd. ze str. 1

Proboszcz głębokiej wiary i pracowitości

no jego otoczenie, dano nowe tynki, polichromię, wzniesiona została dzwonnica z trzema dzwonami. I jak wspomniano przy tych wszystkich inwestycjach w pocie czoła pracował również proboszcz. Co istotne wszystkie prace musiały być wykonane dokładnie i solidnie. Był przeciwnikiem, fuszerki, niedbalstwa.

Cecha ta była powodem kłopotliwego dla niego incydentu. Oto jednej soboty, w czasach PRL, w ramach prac obrony cywilnej, zakopywany był podziemny kabel telefonii przewodowej. Zachodziła obawa, że robotnicy nie zdołają uporządkować wejścia do kościoła a tego dnia miał być dawany ślub. Proboszcz zaniepokojony taką ewentualnością z łopatą sam włączył się do pracy co zdopingowało innych. Uroczystość ślubna odbyła się bez zakłóceń. W kilka dni później, w regionalnym dzienniku zamieszczona została informacja, że w Starym Dzikowie proboszcz wziął udział w czynie partyjnym! Kto podał taką informację nie wiadomo. Proboszcz się tym trochę obruszył, wcale to jednak nie spowodowało zmniejszenie jego zainteresowaniem lokalnymi inwestycjami i życiem gospodarczym.

Chociaż gospodarstwem zajmowała się gospodyni, to jednak ksiądz, jak tylko pozwalał na to czas, przebiegał się w strój roboczy i pracował jak inni rolnicy. Pasjonował się pszczelarstwem, jednak z braku czasu musiał pasiekę zlikwidować, choć uzyskał tytuł „kwalifikowanego rzeczoznawcy pszczelarskiego”. Przede wszystkim był kapłanem umacniającym wiarę wśród parafian. Jego kazania były odwołaniem się do Ewangelii i do przykładów z życia. Nauczał osobistym przykładem, zawsze była u niego tożsamość słów i czynów.

Plonem jego pracy duszpasterskiej był wzrost powołań kapłańskich i zakonnych. Należą do nich księża z Moszczanicy: ks. Józef Bednarz, ks. Franciszek Nieckarz rektor Seminarium Duchownego w Lublinie i ks. Krzysztof Witko sprawujący posługę we Francji, oraz księża ze Starego Dzikowa: ks. Stanisław Firut aktualnie pracujący na Ukrainie, ks. Andrzej Boczar – na Białorusi, ks. Adam Ozimek – Stany Zjednoczone, ks. Marek Kusaj – Czechy, ks. Marek Barszczowski, ks. Witold Bednarz, ks. Zbigniew Kozicki.

Zakonnicy: Władysław Horajski i Agnieszka Winiarska z Nowego Dzikowa, Anna Nogalska ze Starego Dzikowa, oraz Agnieszka Urban z Koziejówki.

Nie sposób mówić o osiągnięciach parafii za kadencji proboszcza Józefa Głaza pomijając gospodynię Genowefę Witko. To ona również swoją pracowitością i serdecznością dowartościowała parafię. Na parafii była czymś więcej niż tradycyjnie pojętą gospodynią. Oprócz funkcji kościelnego, prowadzenia kuchni, do jej obowiązków należało także dojenie i karmienie krów, drobiu oraz prace w ogrodzie. To oczywiście przede wszystkim była gospodynią. A to z racji licznych inwestycji wiązało się z przygotowaniem posiłków często aż dla kilkunastu osób pracujących przy budowie, łącznie z dostarczaniem ich na miejsce pracy.

Ks. Józef Gład był też diecezjalnym moderatorem duszpasterstwa misyjnego i ekumenicznego w Archidiecezji w Lubaczowie a później w Diecezji Zamojsko – Lubaczowskiej.

Pracę duszpasterską ks. Józefa Głaza przerwała ciężka choroba. W Wielkanoc 2001 roku umiera w szpitalu w Rzeszowie. W jego pogrzebie w Starym Dzikowie udział wzięło ponad 100 księży i sióstr zakonnych i nieprzebrana rzesza wiernych.

Wybór nowego papieża Jorge Mario Bergoglio, słyszącemu ze skromności i niesienia pomocy biednym, wzbudziło u parafian Starego Dzikowa tęsknotę za proboszczem takim jakim był ks. Józef Gład.

Marian Ważny

Autor dziękuje Henrykowi Gorajowi radnemu powiatowemu, znanemu z zaangażowania w sprawy gospodarcze i społeczne powiatu, za pomoc w zaprezentowaniu ks. Józefa Głaza.

„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron rodzinnych. Twój mój ojczyzny, w której mieszkasz, pracujesz, albo w której się urodziłeś i masz tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.

Wystawa „Do niepodległości raz jeszcze” w Muzeum Kresów

W Muzeum Kresów w Lubaczowie 3 marca otwarta została wystawa „Do niepodległości raz jeszcze”. 150. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Na wystawie można zapoznać się z historią przygranicznych powiatów galicyjskich: cieszanowskiego i lubaczowskiego w latach 1863 -1864 i roli i roli jaką odegrały w Powstaniu Styczniowym ze szczegółami dotyczącymi dwóch bitew pod Kobylanką 1 i 6 maja oraz muzealiami z epoki, pamiątkami powstańczymi i uzbrojeniem. Po otwarciu dr Jacek Feduszka z Muzeum Zamojskiego w Zamościu wygłosił referat Zwycięskie bitwy pod Kobylanką 1 i 6 maja w relacji uczestników i świadków.

Wystawę zorganizowano ze zbiorów: Muzeum Zamojskiego w Zamościu, Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie, Muzeum Regionalnego im. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim, Muzeum Sakralnego Kolegiaty Zamojskiej w Zamościu, Archiwum Parafii Cieszanowskiej oraz Muzeum Kresów w Lubaczowie.



Otwarcie wystawy

Przez cały 2013 rok organizowane będą lekcje muzealne o tematyce powstańczej dla dzieci i młodzieży. Ponadto zorganizowany zostanie konkurs wiedzy historycznej dla młodzieży gimnazjalnej „Dziedzictwo”. Dzieje i kultura powiatu lubaczowskiego pod hasłem „150 rocznica wybuchu powstania styczniowego. Rola pogranicza cieszanowsko – lubaczowskiego w powstaniu styczniowym, który będzie realizowany w połowie 2013 roku. Wystawa będzie czynna do 10 maja 2013 roku.

M.W.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Dalszy ciąg zmian w lubaczowskim szpitalu

Z przykrością stwierdzam, że nie będę mógł spełnić obietnicy jaką zapowiedziałem w poprzednim numerze *Kresowiaka*. Miałem napisać kto w drodze konkursu został wybrany na z-cę dyrektora SP ZOZ ds. lecznictwa. Osoba została wybrana, ale nie minęło jeszcze 14 dni od dnia wyborów, w ciągu których można zgłaszać odwołania lub sprzeciwy i dlatego wybór jest jeszcze nieprawomocny. W majowym numerze spełnię swoją obietnicę.

W związku z poprzednimi moimi publikacjami chciałbym Szanownym Czytelnikom przekazać dwie informacje. Jedną dobrą drugą dziwną.

Pan dyrektor naczelny SP ZOZ prosił mnie o sprostowanie informacji o zakupach sprzętu medycznego na blok operacyjny. Ja napisałem ...wypożyczenie bloku operacyjnego od 2004 r. powiększyło się jedynie o tomograf, natomiast lepsze jest wyposażenie w sprzęt diagnostyczny. Otrzymałem zestawienie, z którego wynika, że w latach 2009-2011, czyli za czas dyktowania pana Stanisława Burego dokonano pięciu zakupów na blok operacyjny, na wartość 718 333,00 zł. **Za umieszczenie niesprawdzonej informacji serdecznie przepraszam p. dyr. Stanisława Burego.** Czynię to z przyjemnością i mogę to czynić w każdym numerze, jeśli szpital powiększałby swoje wyposażenie, a ja przez swoje niedopatrzenie nie napisałbym o tym. Z tym tematem związana jest inna dobra informacja. Pan dyr. S. Bury i ordynator chirurgii S. Kryczko uzgodnili, że w najbliższej przyszłości zostanie zakupiony na potrzeby bloku operacyjnego jeszcze jeden aparat medyczny na kwotę około 250 000,00 zł. Uważam więc, że nadal będę mógł przychodzić do gabinetu p. Dyrektora po informacje i będę tam zawsze częstowany doskonałą herbatą i miłym przyjęciem w sekretariacie.

Przejdźmy do drugiej sprawy. Swego czasu złotousty klasyk z PSL, który często występuje w Telewizji użył takiego sformułowania: *Chyba ich pogięło*. Nie wiem czy nie zrobiło tego z moim kolegą Witoldem Gimlewiczem. Żąda przeprosin na forum Społecznej Rady SP ZOZ i *Kresowiaka* za użycie przeze mnie następujących słów w marcowym *Kresowiaku*: *ówczesny dyrektor naczelny Witold G., uznając że inicjały nazwisk stosuje się tylko wobec osób, przeciw którym toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe. Pisze w specjalnym oświadczeniu, że wobec niego takich postępowań karnych nie ma. Ja też o takich nie słyszałem, ani niczego nie sugerowałem. Art. 13 prawa prasowego dotyczy wyłącznie osób, przeciwko którym toczy się postępowanie i w tej sprawie nie ma zastosowania. Wprawdzie mogłem się spodziewać że zostaną zaatakowani przez Witolda Gimlewicza i dlatego z tak zwanej ostrożności procesowej nie użyłem pełnego brzmienia nazwiska. Okazuje się, że grozi mi za to według W. Gimlewicza ściganie z kilku artykułów Kodeksu karnego i Kodeksu cywilnego. Gdzie ja widzę wspomniane wyżej pogięcie? Myślałem, że p. Witold Gimlewicz będzie chciał bronić dobrej opinii szpitala za czasów jego włodarzenia. Skoro nie żąda przeprosin za użyte przeze mnie zdania; o naciąganiu przepisów, o złej sławie, która ciągnęła się za lubaczowskim szpitalem jak smród za wojskiem, za opinię o desantowcach Zamościa, to znaczy, że się z tymi opiniami zgadza.*

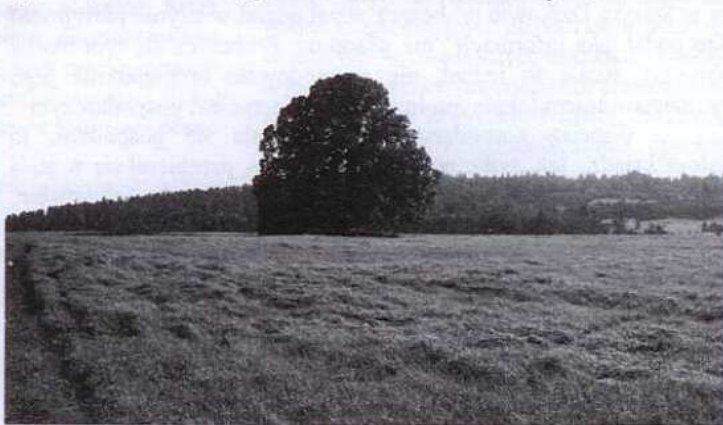
Tu aktualne jest modne powiedzenie: Tego się trzymajmy. Kto więc powinien i kogo przepraszać za to, że przez parę lat brał pieniądze, a szpital funkcjonował źle? To społeczeństwo powiatu powinno być przeproszone, rodziny osób, które przeżywały traumę w wyniku błędów lekarskich, w końcu ci, którzy musieli szukać pomocy. Nie boję się pogrózek i uważam, że za słuszną sprawę mogę ponieść konsekwencje, ale będę za to zawsze chodził z dumnie podniesionym swoim łysym czołem. Insynuacje, że użyłem skrótu nazwiska po to aby zniesławić, podważyć wiarygodność Witolda Gimlewicza w środowisku publicznym i towarzyskim, jest identyczne do reklamy którą stosował Sanderus w *Krzyżakach* chwalić się, że wśród swoich relikwii ma szczebel z drabiny co się śniła Jakubowi. Mnie wydaje się, że w tej sytuacji p. Witold Gimlewicz powinien posypać głowę popiołem (najlepiej grzebnym) i zacząć pokutować, a nie straszyć paragrafami, które nie mają zastosowania.

Edward Dziaduła

Lipa zapomnianego adwokata

Głęboko w Bieszczadach, tuż przy granicy z Ukrainą, nieopodal źródeł Sanu, rozciągała się od połowy XVI do połowy XX wieku wieś o nazwie Beniowa. Wysiedlona w 1946 r., nigdy nie została ponownie zamieszкана – przez czas jakiś tylko letnie wypasy owiec prowadzili na jej gruntach podhalańscy górale, potem gospodarował tam Igloopol. Jedynymi dziś pamiątkami z przeszłości są nagrobki na dawnym cmentarzu przycerkiewnym – i potężna, kilkusetletnia lipa, rosnąca w szczerym polu.

Jeśli kogoś dziwi wspomnienie bieszczadzkiej wsi w piśmie, ukazującym się w powiecie lubaczowskim, zaraz dowie się, co łączy odległe od siebie strony: tym łącznikiem jest właśnie owa lipa, w cieniu której urodził się i dorastał późniejszy prawnik, po którym być może zachował się jakiś ślad na Lubaczowszczyźnie.



Lipa, w cieniu której wychowywał się Jurij Diakuńczak
Fot. autor

Prawnikiem tym był Jurij Diakuńczak, urodzony 13 marca 1892 r. bieszczadzki góral, czyli Bojko, poczuwający się do przynależności do narodu ukraińskiego. To ciekawa postać: w 1918 r. był wśród organizatorów Brygady Bojkowskiej Ukraińskiej Armii Halickiej (UHA), walczącej o niepodległą Ukrainę. Diakuńczak służył w UHA od pierwszych dni grudnia 1918 r. Nosił oficcerski stopień porucznika – najprawdopodobniej miał więc za sobą służbę w armii austro-węgierskiej. Dowodził najpierw ochotniczym oddziałem, który – po nadejściu uzupełnień – przekształcił się w sotnię (kompanię), a kiedy siły UHA w nadsańskiej części Bieszczadów urosły do czterech kompanii (dwie stacjonujące w Lutowskich, po jednej w Czarnej i Zadwórze) i złączono je w Pierwszy Leski Kureń (czyli batalion), stanął na jego czele. Kureń ten wszedł następnie w skład Pierwszej Górskiej Brygady Bojkowskiej UHA, tworzonej przez dwie grupy wojsk: Grupę Lutowską i Grupę Nowy Sambor.

Jednostka Diakuńczaka nie przetrwała długo. W połowie maja 1918 r.

Grupa Lutowska chciała połączyć się z Grupą Stary Sambor, jednak na skutek rozwinęcia akcji Wojska Polskiego nie była w stanie osiągnąć celu i wycofała się do Czechosłowacji, gdzie złożyła broń w Niżnych Werekach. Rozbrojeni żołnierze trafili do obozu internowanych – najpierw w Deutsch-Gabel (dziś Jablonec), potem w Josefowie. Ich los podzielił Diakuńczak, pozbawiony pełnej swobody do 1925 r. Po uwolnieniu wyjechał do Polski – i wiadomo, że przez wiele lat pracował jako adwokat (nie wiadomo tylko, kiedy ukończył studia prawnicze – pewne jest tylko, że w Pradze) gdzieś w powiecie lubaczowskim. W latach II wojny światowej był sędzią – najpierw w Krośnie, potem w Jarosławiu.

Po wojnie wyjechał na zachód Europy, stamtąd zaś przeniósł się do Kanady. Aktywnie działał w tamtejszych ukraińskich organizacjach emigracyjnych. Zmarł 25 maja 1963 r. w Toronto.

To wszystko, co wiadomo o Diakuńczaku. A może któryś z lubaczowskich historyków – względnie osób, po amatorsku (co przecież nie znaczy, że niefachowo!) badających przeszłość tej ziemi – dodałby swoje trzy grosze? Warto, sądzę, byłoby ustalić, gdzie w roli obrońcy stawał przed trybunałami ten (czy się to komuś podobą, czy nie, taka jest prawda) bohater narodu ukraińskiego?

Waldemar Bauda

Zaczęło się w Oleszycach (2)

Jak kamień w wodę

Polityka niemieckiego okupanta w stosunku do Żydów nie dawała złudzeń. Dla Józka szansą na uratowanie się było to, że nie miał typowej urody żydowskiej i miał polskich przyjaciół którzy mogli mu pomóc. Najlepiej było uciec z Oleszyc – Lubaczowa do in. dużego miasta gdzie łatwiej jest się wtopić w tłum, ale do tego potrzebne były nowe dokumenty i posiadanie możliwości ukrycia się u kogoś zaufanego. Dokumentów raczej nie załatwiłby sam, był wtedy młodzieńcem (w 1942 r. miał ok. 20 lat). Mogła to być jeszcze zapobiegliwość matki i jej oleszyckiej rodziny (Deckel) mającej w tym rejonie znajomości i rozeznanie. [Wg Skorowidza przemysłowo – handlowego Królestwa Galicji, Lwów 1912, s. 522, w latach objętych skorowidzem właścicielami tartaku parowego z młynem w Oleszycach byli Zygmunt Dattner i Leon Deckel (S. Róg, Oleszyce i sąsiedztwo..., CZR z. 4, Cieszanów 2010, s. 9). Czy taki stan własnościowy dotrwał do wojny – nie wiem, jednakże nazwisko „Deckel” potwierdziła mi w rozmowie pochodząca z Oleszyc Jadwiga (Antonina) z Cichockich Fusińska.] W tej pomocy musiała też uczestniczyć polska rodzina, która te dokumenty udostępniła. Nawet gdyby chodziło o wystawioną przez ks. proboszcza J. Mroczkowskiego z Oleszyc lub ks. proboszcza S. Sobczyńskiego z Lubaczowa fałszywą metrykę urodzenia, musiała by być wtajemniczona aby móc fakt potwierdzić. Zazwyczaj takie dokumenty pozyskiwano po osobie zmarłej a w okresie wojny po zaginionej, zabitej lub zamordowanej. Józek wszedł w posiadanie polskiego dokumentu na polskie nazwisko znane w Cieszanowie, na Futorach i w Lubaczowie.

Przypuszczalnie Józek pokazał ten dokument swemu lubaczowskiemu koledze – Staszowi Jagodzińskiemu, skoro ten zdecydował się polecić go znajomej w Krakowie. Wówczas podesłanie kogoś osoby w takiej sytuacji (w razie wykrycia – groźba śmierci) było trudną decyzją. W liście polecającym Staszek prosił ją aby choć na kilka dni przyjęła i ukryła „ładnego chłopca” – jego kolegę. Nie można było tego zrobić dla starszego brata Józka – Bronka, który swoim wyglądem rzucał się w oczy że jest Żydem. Pomysł na ratunek zakładał, że w Krakowie w stosownej sytuacji należy dać się ująć Niemcom i z polskim dokumentem trafić na listę Polaków wywożonych na przymusowe roboty do Niemiec. I tak było. Z własnego wyboru Józek dał się ująć, i zidentyfikowany jako Polak został wpisany do listy i wywieziony.

Co w międzyczasie wydarzyło się w Oleszycach i Lubaczowie? We wrześniu 1939 r. [12 IX] do Oleszyc wkroczyły wojska niemieckie, a po ich wycofaniu się wojska sowieckie. Na swój sposób okupanci wprowadzali swoje rygory. Sowieci prowadzili deportacje. Jedną z nich wg relacji Feliksa Bogusza sięgnęła m.in. rodziny Józka, kiedy to 13 IV 1940 r. do aktubińskiej oblasti, w stepy Kazachstanu, w deportacji obejmującej Lubaczów, Horyniec i Oleszyce oraz najbliższe okolice tych miejscowości, m.in. z Oleszyc wysiedlono 12 rodzin polskich (33 osoby) i 3 rodziny żydowskie „Finkentalów, Fischlerów – właściciele tartaku w Oleszycach, Grossów (b.d. [brak danych o ilościach osób tych rodzin – dop. AS.])” [M. Argasiński, Okupacja sowiecka w pow. lubaczowskim..., Lubaczów 2005, s. 180-185, 193]

W Lubaczowie w jesieni 1942 r. Niemcy „urządzili” getto, do którego zwozili Żydów również z in. miejscowości. W Oleszycach (zapis z 14 X 1942 r.) „Kilkakrotnie Żydzi oleszyccy okupowali złotem odroczenie wyjazdu do getta w Lubaczowie. Złożono prawdopodobnie kilka kilogramów złota. Wreszcie wyczerpani, z resztą gratów, smutni i rozdarci moralnie – furmankami odjeżdżają po niechybną śmierć.” [Oleszyce 1939-1947 (cz. III), Kronika ks. Józefa Mroczkowskiego, [w:] Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej, nr 18, Jarosław 1995, s. 21].

Poprzedzającą i dalszą sytuację okupacyjną tak opisał autor informacji Jewish Museum (Sztetl): „Wielu oleszyckich Żydów przywitało wkraczających Rosjan entuzjastycznie. Po ponownym zajęciu miasta, Niemcy wysiedlili wszystkich miejscowych Żydów do getta w Lubaczowie. Synagogę spalono. Po likwidacji lubaczowskiego getta wielu Żydów ukryło się w Oleszycach. Ukraińska policja tropiła ich i mordowała. Najpierw egzekucje odbywały się koło cmentarza katolickiego, potem na cmentarzu żydowskim. Od stycznia do marca

1943 r. w Oleszycach rozstrzelano 127 Żydów z okolicznych wsi. Po wojnie Żydzi już nie powrócili do Oleszyc.”

sztetl@jewishmuseum.org.pl

8 stycznia 1943 r. Niemcy rozpoczęli ostateczną likwidację getta w Lubaczowie. „W dniach 8, 9, 10, 11, 12, 13 stycznia wyszukiwano ukrytych po norach i rumowiskach – i na miejscu rozstrzeliwano. Trupy wywożono stosami na cmentarz [kirkut] i w rowy przeciwczołgowe. W Oleszycach także ukryło się wielu Żydów i co dzień po kilku, kilkunastu ich odnajdywano. Policja ukraińska była do tego jedyna. (...) Harasowski, Hryb, Wowk, Pokryszka – byli najwprawniejsi w technice strzelania do Żydów. Bywały wypadki, że strzelał sam szef policji – Niemiec. (...) Stefan Harasowski z kolegami ujął Bronka Finkental [poprawnie: „Finkenthala” – przyp. AS.], swego kolegę z ławy szkolnej w Jarosławiu [tego samego, z którym do niedawna muzykował – przyp. AS.]. Na miejscu egzekucji zwrócił się Żyd do kolegi: „Słuchaj Stefek, ty mnie strzelaj!” – a Stefek rzekł: „Ni, win tebe bude strilaw.” – i kazał go zastrzelić. Mord – zbrodnia – współzucie – to wszystko życie zaciera, ale w refleksjach myślących Polaków pozostało memento; groźne memento (...)” [Oleszyce 1939-1947 (cz. IV), Kronika..., JKAK nr 19, Jarosław 1995, s. 14]

Opowiadała mi J. Fusińska, że tuż po wojnie przypadkowo spotkała Józka w Krakowie, siedł po drugiej stronie uliczki. Wg niej mogła to być II połowa 1945 r. bo jeszcze wówczas nie była żoną Wilhelma Fusińskiego a pobrali się w 1946. Będąc córką oleszyckiego kolejarza (konduktora Cichockiego) miała darmowe przejazdy i pojechała do Krakowa na zakupy. Józek musiał wiedzieć, że ona jest Jadźką Cichocką z Oleszyc, ona wiedziała że to Józek, ale choć ich wzrok spotkał się, jedynie porozumiewawczo skinęli nieco głowami i minęli się w milczeniu.

Tuż po wojnie niespodziewanie Józek napisał list do Staszka Jagodzińskiego do Lubaczowa. Prosił go by mu przysłał fotografię Staszka siostry – Marii. Do czego miała być mu przydatna? Jeśli inf. F. Bogusza o deportacji rodziny Finkentalów jest prawdziwa to prawdopodobnie jego oleszycka rodzina już „nie istniała”, i w tamtym czasie Józek nie miał już do kogo z rodziny napisać. Jesienią 1942 r. Niemcy rozpoczęli czystki. W kolejnych miesiącach ginęli ostatni ukrywający się Żydzi z całego powiatu (i z in. powiatów i województw) zostali przez Niemców wyrugowani ze miejsc zamieszkania, wywiezieni do miejsc koncentracji, gett i niemieckich obozów koncentracyjnych, gdzie (i w wielu in. pojedynczych miejscach straceń) zostali przez Niemców zamordowani. Staszek nie znał celu Józka dot. zdjęcia. Obawiał się. Przypuszczenia podpowiadały że to nie o wspomnienia i nie o pamiątkę znajomości chodzi a raczej o świadczenie się polskim pochodzeniem i kompletowania polskich dokumentów – dowodów niby polskiej rodziny. W obawie że mogło to być wykorzystane również przeciw siostrze i rodzinie, prośby nie zrealizował. Być może liczył na inne, bardziej pewne niż otwarta korespondencja sprzyjające okoliczności rozmówienia się. Pomimo to list ucieszył Staszka bo był to pierwszy sygnał że Józek żyje, że przeżył. Ale Józek więcej nie napisał, do Lubaczowa nie przyjechał. Nie wiadomo – nie chciał czy nie mógł. Silniejszy mógł być „strach przeszłości”.

„Na robotach” w Niemczech był z Lubaczowa m.in. Stanisław Warkiewicz, syn byłego naczelnika stacji kolejowej w Lubaczowie a za Sowietów – w Oleszycach, uczeń gimnazjum, członek organizacji komsomolskiej. Tenże Warkiewicz za Sowietów uczęszczał do Średniej Szkoły Ukraińskiej w Lubaczowie (szkoły polska i jęwejska były niepełno-średnie). Opowiadał że w Niemczech przypadkowo spotkał kolegę z klasy – Józka F., który powiedział mu że ma sympatię Francuzkę i że wyjedzie do Francji. Czy z tą sympatią tak było naprawdę czy tylko tak powiedział – nie wiadomo. Była to ostatnia o nim informacja i słuch o nim zaginął. Od tamtej pory nie było od niego żadnych wiadomości. Dziesiątki lat dziwiło to Stanisława Jagodzińskiego i jego siostrę Marię Bukową, że skoro Józef wojnę i zesłanie na roboty przymusowe przeżył i żyje, dlaczego powtórnie nie odezwał się, nie przyjechał, dlaczego przepadł jak „kamień w wodę”...

Adam Szajowski

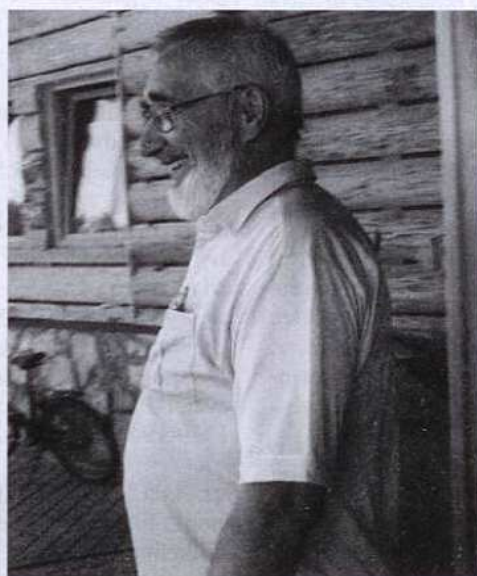
Romantyka licealnych lat

Rozpoczynając w 1953 roku naukę w lubaczowskim LO w ósmej klasie z braku miejsc w internacie, przez rok mieszkaliśmy ze starszymi kolegami w drewnianym domku pani Cieńskiej naprzeciwko liceum. Ryśiek mój dawny dowódca z bitew za Psi-górką, jedenastoklasista, teraz posyłał mnie z listami miłosnymi na pobliską stację, gdzie dziewczyny już pod wiosnę uczyły nas tańczyć tango. Adam z Narola na razie nie był zakochany, bo listów nie przysyłał, uczył się pilnie wszystkiego metodą kucia na pamięć. Często obaj głośno powtarzali lekcje, chodząc wokół stołu, co mnie trochę rozpraszało, więc szedłem do kuchni lub salonu pani domu, z którą gawędziłem, uczyła mnie „fokstrota”, chętnie też słuchała przebojów w moim wykonaniu. Swojska towarzyska atmosfera panowała do wakacji, ale zimą czasami zamarzało nam w walizkach pod łózkami masło, przysyłane z domów „pocztą” Bronka, który przywoził też dostawy miesięczne w postaci jajek, serów, mięs, żeby pani Cieńska mogła nas wspomagać codziennymi obiadami. Żeby nie szczekać zębami przy wkuwaniu, na polecenie naszej chlebobawczyny, we trzech wieczorem chodziliśmy do pobliskiego tartaku „kombinować” przynosząc na ramionach drąg, który porznęty potem przez nas i porąbany trochę podnosił temperaturę pomieszczeń. Kiedy robiło się cieplej, śpiewaliśmy też na głos w kuchni po obiedzie, częściej po kolacji.

Przez kolejne trzy lata mieszkaliśmy już w internacie, co zapewniało mi pochodzenie i niewysoki dochód z gospodarstwa na członka rodziny. Rezydowaliśmy w śródmieściu obok Małpiego Gaju z dużą studnią pośrodku, z radiowym publicznym głośnikiem. Na „uczelnii” stało duże radio „Aga” używane w czasie poza obowiązkowymi godzinami odrabiania lekcji, stołówka punktualnie wydawała posiłki. Początkowo do liceum dochodziliśmy jak skoszarowani żołnierze, nawet ze śpiewem na ustach, ale z czasem obyczaj ten zaprzeczono z racji postępującej „odwilży”, co raczej nie wszystkich zachwyciło, a zwłaszcza zasmucało naszego kierownika internatu to rozluźnienie dyscypliny. W internacie najbardziej odpowiadało mi towarzystwo Edka i Władka, we trzech tworzyliśmy spółkę piłkarską pod nazwą „Sito”, bo też od słów znanego wówczas przeboju Marii Koterbskiej jako „trzej przyjaciele z boiska”, co z futbolem się zaręczyli, mieliśmy nadzieję trafić w przyszłości co najmniej do „Górnika Zabrze” czy „Ruchu Chorzów”, stojących wówczas na szczycie tabeli ligowej. Dużo trenowaliśmy z poważną myślą o karierze napastników, co pochłaniało nam sporo czasu w klubie „Budowlanych”, gdzie dysponowaliśmy prawdziwym sprzętem i fachowymi poradami trenera. Niestety kariera piłkarska nas ominęła.

W szkole kochaliśmy się w przybyłej do nas w klasie dziewiątej młodej profesorce od polskiego Zosi Kuci, niewysokiej blondynce w czerwonym sweterku uwydatniającym urocze wżgórki nazywane przez nas Caldwellem „sterczącymi cudenkami”. Ze słynną jej aktorską tyradą zapoznawaliśmy się zazwyczaj na końcu odpowiedzi, kiedy mówiła: „Z bólem serca” bo

nazywała tak „dwójkę” w swojej interpretacji, wzbogacanej przepięknym uśmiechem. Mnie podobała się dodatkowo jako kolejna Zosia zaszczipająca mi trwale upodobanie do wieszczów, poezji i sławy, tak, że nie mogłem nie wybrać potem polonistki.



Autobus kursujący już regularnie od naszego pobytu w klasie dziewiątej, dawał szansę odwiedzenia rodziców, żeby w rzadkie niedziele pójść do kościoła, bo z internatu nam nie pozwalano z powodu wytycznych wychowawczych epoki. Dzięki pomysłowości Mamy zawsze przed odjazdami siedziałem w autobusie pierwszy, zwłaszcza koniecznie zimą, gdy wczesnym rankiem po skrzypiącym śniegu szła ze mną na bazę nocną, gdzie garażowano i znajomy kierowca mnie puszczał do środka, tak, że nie musiałem się wypychać do tłumnie obleganych drzwi na przystanku koło kolumny świętego Floriana niedaleko narolskiego ratusza i zawsze w takie poniedziałki byłem obecny w dzienniku wychowawcy Urgalskiego – repatrianta z Sybiru, zawodowego rusycysty z zawołaniem „ty suslika” na ucznia niewyspanego lub w stanie „absent- minded”.

Szło na odwilż i nowinki, nie tylko polityczne. W szkole pojawił się nowy dyrektor, ale nauczyciele zostali ci sami. Nadszedł dla nas ostatni rok. Dotrwało 26 a zaczynało 44. W szkole stroniłem od nikotyny i alkoholu jako dodatkami do stylu życia. Wytrenowany wcześniej na łonie natury i aurze świeżego powietrza nadal lubiłem i inne zajęcia sportowe poza wspólnym z kolegami umiłowaniem boiska sportowego. Z Tadeuszem przyszedłem lekarzem, zanim ruszyliśmy do Lublina, przyskakaliśmy „tygrysem” przez pięć składów skrzyni wzdłuż na wuefie, ćwiczyliśmy walkę na „bagnety”, nawet ze złamaniem obojczyka mego wysportowanego kolegi. Na lekcjach całą hurmą klasową chodziliśmy po terenie, a po lekcjach urządzano nam nawet marszobiegi aż do Oleszyc.

31 maja zdawałem ustny. Nowy eksperyment maturalny polegał na przechodzeniu zdającego, też najlepiej, żeby z odpowiedziami „śpiewając”, od stolika polonistycznego, do stolika matematyków, potem jeszcze do dwóch

stolików (np. biologów, chemików, geografów, którzy prawie nie mieścili się w dość dużej sali piętra. W jednym dniu można było dostać „rozgrzeszenie”. Po zdaniu tych egzaminów, wieczorem gdy opijaliśmy kolejną wiktoryę, usłyszałem, że odszedł Staff, z którego wyciągnąłem kartę na temat „Poeta trzech pokoleń”. Nawet próbowałem łączyć tę odpowiedź z recytacją znanych na pamięć paru jego wierszy, ale komisja pod wodzą nowego dyrektora powstrzymała moje zapędy, bo liczyła się przepustowość. Zosia, wtedy już bez czerwonego sweterka, ubrana odświętnie, zameżna, życzyła mi powodzenia na wstępnym na studia, ale „z braku miejsc” nie zostałem przyjęty, dostałem się dopiero za drugim razem.

Byliśmy niby dorośli, z cenzusem „dojrzałości”, ale każdy z 26 absolwentów naszej męskiej klasy, ustawionych dość sztywno na tym maturalnym zdjęciu, musiał o własnych siłach gdzieś iść, dorastać, dowiadywać się na własną rękę i własny użytek. Ojcowskich wskazań nie respektowaliśmy po odjeździe w nowy świat. Ojciec po wstępnym późno wieczorem, szczęśliwym odwiezieniu mnie do liceum, był jeszcze tylko ze trzy razy furmanką w Lubaczowie, bo autobusom nie dowierzał, a i moimi postęпами mało się interesował, zajęty początkowo „obowiązkami dostaw” dla państwa a potem i zwiększoną potrzebą utrzymania nas, wylatujących w świat, potrzebujących gotówki. Dyżurną na licznych wówczas wywiadówkach była mama, wzięta za pierwszym razem przez Urgalskiego za moją starszą siostrę. W tamtych czasach obywałem się bez studniówek i balów pomaturalnych jak zwykle, brakowało składowej gotówki, bo cienko się przędło.

Szybko przeminęły z wiatrem cztery lata i odlecieliśmy w wyższe rejony państwowej walki z analfabetyzmem prowincji wschodnich. Jedenastoletnia już edukacja okazała się zgola niepełna, wymagała dalszego wsparcia. Nastąpiła po rocznej przerwie w czasie której z Gienkiem M. w sezonie jesiennym pracowałem jako stażowy w gorzelni PGR w Narolu u dyrektora Zakrzewskiego, który na pożegnanie raczył nas codzienną menzurką nierektyfikowanego spirytusu, bardzo drapiącego po gardle. Zimą z ojcem rozwinęliśmy dość opłacalną produkcję brzożowych mioteł, a wiosną byłem już samodzielnym referentem skupu i kontraktacji w GS-ie, ze służbowym rowerem na wyjazd w teren i torbę pełną podręczników, bo koniecznie trzeba było zdać, żeby się ulokować w prowincjonalnym większym mieście, niestety nie w pobliskim Lwowie. Ambicje i motywacje zaważyły na dalszej biografii ucieczek. Zostawiłem za sobą historię z pocałunkiem, zdradzieckie odejście smutnej księżniczki, która też niedługo potem, jak dałem jej i Dance H. do przeczytania swoje liryczne rymowanki o Roztoczu i miłości inspirowane romantyzmem i własnymi porywami uczuciowymi, odeszła z kimś innym do moich wspomnień, po czym musiałem się pocieszać śmielszymi podbojami po kolejnych wyjściach z sali kinowej.

Pomoc społeczna w powiecie lubaczowskim

Omówienie sprawozdań z działalności za 2012 rok placówek pomocy społecznej w powiecie lubaczowskim zaprezentowanych 28 marca br. na sesji Rady Powiatu.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie realizuje zadania powiatu w zakresie: pomocy społecznej, pieczy zastępczej, przeciwdziałania przemocy i wspierania osób niepełnosprawnych.

PCPR dokonuje naboru i kwalifikuje kandydatów do pełnienia funkcji rodziny zastępczej, jak też prowadzi nad nimi opiekę. W 2012 r. PCPR na częściowe pokrycie kosztów utrzymania dzieci wypłacało pomoc pieniężną 32 rodzinom zastępczym, w których przebywało 46 wychowanków. Łącznie na pomoc dla rodzin zastępczych oraz na kontynuowanie nauki i usamodzielnienie pełnoletnich wychowanków opuszczających rodziny zastępcze, placówki opiekuńczo-wychowawcze, młodzieżowe ośrodki szkolno-wychowawcze wykorzystano środki w wysokości 526 463,68 zł.

Z kolei działający w ramach PCPR Ośrodek Interwencji Kryzysowej zajmuje się eliminacją zjawisk przemocy w rodzinie, tj. znęcaniem się psychicznym i fizycznym oraz seksualnym. Pracownicy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie monitorują sytuację w rodzinach, w których dochodziło do przemocy, a w przypadku popełnienia przestępstwa kierują sprawę do odpowiednich służb. W 2012 roku Ośrodek Interwencji Kryzysowej udzielił pomocy 72 osobom.

W 2012r. roku złożono 65 wnioski o dofinansowanie likwidacji barier architektonicznych, z których zrealizowano 50 umów na kwotę 242 628 zł. PCPR ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (: 575 400,00 zł.) dla 35 osób finansował działalność Warsztatów Terapii Zajęciowej w Krowicy Lasowej.

W 2012 roku z usług wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego skorzystało 188 osób niepełnosprawnych, zawarto 251 umów użyczenia sprzętu rehabilitacyjnego i urządzeń pomocniczych. W 2012 roku zakupiono sprzęt o łącznej wartości 16 690,00 zł

Dom Pomocy Społecznej w Wielkich Oczach.

W ośrodku przebywa 70 dzieci niesprawnych intelektualnie. Mieszkańcy DPS w Wielkich Oczach brali udział w XIV Wojewódzkiej Spartakiadzie Sportowej Domów Pomocy Społecznej, która odbyła się na stadionie sportowym Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji we Frysztaku, w Przeglądzie Twórczości Artystycznej Mieszkańców Domów Pomocy Społecznej Województwa Podkarpackiego. W 2012 roku wydano 1 decyzję o umieszczeniu oraz 10 decyzji ustalających odpłatność za pobyt w DPS.

Dom Dziecka w Nowej Grobli

jest placówką opiekuńczo-wychowawczą typu socjalizacyjnego przeznaczoną dla dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 18 lat. W 2012 roku przybywało w niej 30 dzieci w tym 17 dzieci z powiatu lubaczowskiego. W wydzielonej części obiektu działa oddział przedszkolny oraz szko-

ła podstawowa zapewniająca dzieciom naukę na poziomie klas I-III, pozostali wychowankowie dowożeni są do pobliskich szkół, bądź w dniach nauki szkolnej mieszkają w internacie.

Średnie miesięczne wydatki na utrzymanie wychowanka Domu Dziecka w Nowej Grobli w 2012 r. wynosiły 2 702,91zł miesięcznie. W sumie w 2012 r. do placówki zostało przyjętych 15 wychowanków. Spośród wychowanków umieszczonych w Domu Dziecka w Nowej Grobli, 10 z nich opuściło placówkę, z których 5 powróciło do rodziny biologicznej, 4 umieszczono w placówce opiekuńczo-wychowawczej bliżej miejsca zamieszkania, 1 wychowanek uzyskał pełnoletność i usamodzielniał się.

Środowiskowy Dom Społeczny w Lubaczowie

ŚDS w Lubaczowie mieści się w budynku piętrowym o powierzchni 400 m², położonym w centrum miasta. Na terenie budynku znajdują się pracownie: kulinarna, techniczna i witrażu, rękodzielnicza, komputerowa, plastyczna oraz sala spotkań-jadalnia.

Cele Środowiskowego Domu Samopomocy realizowane są m.in. poprzez treningi: umiejętności społecznych, nauki higieny, porządkowy, samodzielnego gospodarowania finansami, umiejętności spędzania wolnego czasu, zaradności życiowej, terapii ruchem. W ośrodku organizowane są różne imprezy i wyjazdy. Budżet ŚDS w roku ubiegłym wyniósł 329 500zł. W roku 2012 w zajęciach prowadzonych w ośrodku udział wzięło 27 osób, przybyło 2, odeszła 1 osoba. Troje podopiecznych przebywało w Szpitalu Psychiatrycznym w Jarosławiu.

Rodziny zastępcze w powiecie

Niepokojącym problemem w powiecie jest rosnąca liczba rodzin, w których dochodzi do różnych patologii. Z tych też powodów Rada Powiatu poprzez PCPR przyjęła program wspierania i rozwoju pieczy zastępczej. Rodzinna piecza zastępcza jest najkorzystniejszą po adopcji formą opieki nad dzieckiem, które nie może przebywać z rodzicami. Stanowi ponadto rodzinny model opiekuńczy, który zapewnia dziecku optymalne warunki rozwoju, gwarantuje opiekę i właściwe wychowanie. Rodzinom takim udzielana będzie wszechstronna pomoc w utrzymaniu świadczeń na odpowiednim poziomie, w usamodzielnianiu się wychowanków i poprzez odpowiedni system szkoleń. Warto przypomnieć, że w 2011 roku powiat lubaczowski zamieszkiwało 57635 osób i urodziło się 584 dzieci. Duży odsetek osób bezrobotnych (4458) w ślad za tym obniżanie się standardu całej rodziny sprzyja różnym patologiom. W tym z zaniedbywaniem obowiązków opiekuńczo-wychowawczych przez rodziców. Z tych też powodów w 2012 roku przeprowadzono aż 1051 interwencji domowych. KPP odnotowała 24 sprawców przemocy domowej, (w tym 8 zatrzymanych do wytrzeźwienia) 21 pokrzywdzonych kobiet.

W latach 2012 przyznano 127 świadczeń z

powodu alkoholizmu, 22 ze względu na przemoc w rodzinie, 119 z powodu bezrobocia, 639 z powodu ubóstwa.

Rodzinie dziecka umieszczonego w rodzinie zastępczej spokrewnionej wypłacane jest świadczenie w wysokości 660 zł., a w rodzinie zawodowej 1 000 zł. Rodzina zastępcza zawodowa utrzymuje dodatkowo miesięczne wynagrodzenie. W 2012 roku 29 dzieci było w rodzinach spokrewnionych i 17 niezawodowych. A więc dominują rodziny spokrewnione. Najczęściej są to dziadkowie, rodzeństwo.

Dom Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej

W skład DPS wchodzi dwa budynki: pałac w którym w 26 pokojach zamieszkuje 7 mieszkańców oraz Budynek Oddziału II w którym w 54 pokojach zamieszkuje 151 mieszkańców. Aktualnie w DPS przebywa 230 osób przewlekłe chorych. W ciągu 2012 roku 15 osób zmarło, 6 osób zrezygnowało z pobytu, 3 osoby powróciło do swego środowiska i 3 przeniesiono do innego domu opieki społecznej. 7 mieszkańców jest ubezwłasnowolnionych. Pensjonariusze rekrutują się z województwa podkarpackiego, śląskiego, lubelskiego i małopolskiego. W ośrodku dla pensjonariuszy prowadzone są różne formy aktywności. W ciągu dnia mieszkańcy otrzymują 5 posiłków dziennie. Przy DPS znajduje się ogród, szklarnia z której w okresie sprawozdawczym uzyskano świeże warzywa o wartości 3004,10 zł.

DPS zatrudnia lekarza – psychiatrę na podstawie umowy z prywatnym gabinetem lekarskim.

Miesięczny koszt utrzymania pensjonariusza wynosi 2 577 zł. Przeprowadzona z końcem 2012 roku kontrola przez sędziego Sądu Rejonowego w Lubaczowie, która prowadzenie placówki oceniła pozytywnie.

Opracował Marian Ważny

"Młodzież zapobiega pożarom"

22 marca 2013 r w Centrum Edukacji Ekologicznej w Cieszanowie odbyły się gminne eliminacje Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej "Młodzież zapobiega pożarom". Trzech uczniów Zespołu Szkół Publicznych zajęło czołowe miejsca i zakwalifikowało się do etapu powiatowego. Rafał Gondek i Tomasz Ważny zajęli I miejsce. Maciej Zygarlicki II miejsce.

Eliminacje odbywały się w dwóch grupach wiekowych: 10 - 13 lat (szkoła podstawowa) i 14 - 16 (gimnazjum).

W grupie młodszej naszą szkołę reprezentowali: Rafał Gondek Szymon Tabor i Maciej Zygarlicki.

W grupie starszej: Daniel Mazurkiewicz, Grzegorz Myćka i Tomasz Ważny. Gratulujemy i życzymy sukcesów na etapie powiatowym.

Jan Bańkowski

Związek Strzelecki w Lubaczowie (18)

Cieszanowska strzelnica

Patriotyczne tradycje i społeczną aktywność zawsze warto kultywować i przypominać. Stąd i temu celowi służy zachowanie pamięci o ludziach zaangażowanych w powstanie i funkcjonowanie na naszym terenie organizacji - Związek Strzelecki [Z.S.]. Załączona poniżej fotografia przedstawia cieszanowskich „Strzelców” na zbiórce pod budynkiem cieszanowskiego Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Koedukacyjnego im. Stanisława Sobińskiego w dn. 3 V 1935 r. [fot. cieszanowskiego fotografa Adama Tabińskiego pochodzący ze zbioru Stanisława Szajowskiego (s. Piotra) z Lubaczowa]. W miejscu widocznej drewnianej werandy powstała potem okazała przybudówka a w budynku przy ul. Kościuszki mieściła się Szkoła Powszechna.

Na fotografii znajdują się m.in. (bez zachowania kolejności): **Julian Cieply, Karol Cieply, Marian Cieply, Tadeusz Derlat, Edward Kopf, NN Kornet, Władysław Kuczyński, Franciszek Palczyński, Stefan Palczyński, Tadeusz Palczyński, Edward Piotrowski, Kazimierz**

Piotrowski, Paweł Piotrowski, Inga Rattner, Mieczysław Sokółowski (trzymając białą tabliczkę z napisem „ZWIĄZEK STRZELECKI W CIESZANOWIE”), **Stanisław Szajowski, Wiktor Szajowski, Władysław Szajowski, Antoni Witko, Jan Wolanin, Maria Żdan.** Z prawej strony bokiem i z szablą stoi kpt. **Zbigniew Steiner**, za nim prezes Z.S. i burmistrz Cieszanowa **Bolesław Bajorski** a za nim sekretarz Urzędu Miejskiego w Cieszanowie **Jan Kopf**.

Z.S. miał swoje programowe zajęcia wojskowe z tzw. musztry i strzelania. Wcześniej gdy nie było strzelnicy w Cieszanowie, korzystano ze strzelnicy w Dolinach (pozostałość po stacjonowaniu tam wojska austriackiego). Tam furmanką a kto miał – rowerem lub często pieszo udawali się „Strzelcy” a z nimi wojskowi opiekunowie (instruktorzy) np. plut. F. Żmudziński lub plut. A. Wiśniewski. Inna mała i podręczna strzelnica istniała w głębi podwórza Seminarium, na wysokości stodoły Cieplych, gdzie także był usypany mały kopczyk kulochwyty szerokości ok. 3-4 i wys. ok. 1,5 m. Tą strzelnicę wykorzystywano jedynie do strzelania z karabinków małokalibrowych przez młodzież seminarialną i z seminarialnego hufca.

Odległość do strzelnicy w Dolinach k. Żukowa była pewnym problemem, tym bardziej że Cieszanów jako dawne miasto powiatowe miał jeszcze nie tylko swoje niewygaszone aspiracje ale i świątłych ludzi mogących je wypełniać. Burmistrz **Bolesław Bajorski**, sekretarz **Jan Kopf**, nauczyciel (kapitan rezerwy) **Zbigniew Steiner** uchodzili w środowisku za „piłsudczyków”, i mocno zaangażowanych w ruch strzelecki. To też nie dziwne, że za kadencji burmistrza Bajorskiego podjęto inicjatywę wybudowania w Cieszanowie własnej strzelnicy. I dzieła dokonano. On całe to przedsięwzięcie organizował i nadzorował. Strzelnicę wybudowano po lewej stronie ul. Mickiewicza, naprzeciw alei „W Kasztanach”, na pastwisku „Duży Wygon”. Dawniej było to daleko poza zabudowaniami Cieszanowa, prawie pod Nowym Siołem, przy granicy włości majątku Gnoińskich. Dziś to teren w obrębie rozrośniętego miasta. Usypano ją zwożąc ziemię furmankami. Reszty dopełniały taczki i wszechobecne ludzkie ręce społeczników, głównie „Strzelców”. W formie nasypu wykonano ok. 2,5-3 metrowej wysokości kulochwyty. Po bokach strzelnicy były dwa ok. 50 metrowe niewykończone do końca, nieco niższe wały osłaniające. W tamtym czasie podczas strzelania na znak że odbywa się ostre strzelanie, na żerdzi obok strzelnicy zawieszano sztandar Z.S. Prac

w pełni nie dokończono, wybuchła wojna. **B. Bajorski** i **J. Kopf** zostali przez Niemców aresztowani i wywiezieni. Niemiecki obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie przeżył tylko **J. Kopf**. Obecnie w tym miejscu po strzelnicy nie ma śladu, część tego ziemnego wzniesienia (kopca) wykorzystano na przyboiskowy terenowy amfiteatr.

O tej strzelnicy dziś już prawie nie ma kto opowiedzieć. Jej historię znam z opowiadań mojego ojca [E.S.], opowiadań **Stanisława Szabatowskiego** i **Kazimierza Zajęca** z Cieszanowa oraz z relacji historyka i regionalisty z Cieszanowa - **Stanisława Gajerskiego**. Jego wujek i ojciec chrzestny **Jan Kopf** był przed wojną sekretarzem Urzędu Miejskiego w Cieszanowie. Gdy SG. był jeszcze chłopcem poszedł z nim połączoną drogą, która rozpoczynała się za jego ogrodem („Pierwsze Trybki”) na Wygon, do miejsca gdzie sypali strzelnicę. Był to ogromny wysiłek „Strzelców”, ziemię zwożono furmankami i taczkami. Sypali ją nie tylko miejscowi „Strzelcy”. Powstawała zbiorczym wysiłkiem. Zapamiętał że

na ćwiczenia w strzelaniu i zawody strzeleckie przyjeżdżali do Cieszanowa „Strzelcy” z Rudki k. Chotylubia (strzelnica była czynna jeszcze przed wybuchem wojny). W 1939 r. gdy na tym terenie była wytyczona niemiecko - sowiecka granica, strzelnica znalazła się po stronie sowieckiej. Gdy Niemcy uderzyli na ZSRR i słupy graniczne zostały usunięte, to z kuzynem (syn **J. Kopfa**) na tej strzelnicy wydłubywali z ziemi karabinowe pociski zniekształcone w następstwie uderzenia w nasyp. Była bardzo solidnie usypana, nie obsuwała się podczas wchodzenia na nią. Po usypaniu była obłożona darniami, opady atmosferyczne nie powodowały zmywania ziemi. Strzelnica w Cieszanowie była trzecią na terenie powiatu po strzelnicy w Dolinach i strzelnicy w Lubaczowie. Był to swoisty zabytek godny uwagi. Stąd to jako jeszcze nauczyciel i radny **S. Gajerski** wspominał o niej w czasie oprowadzania różnych wycieczek po Cieszanowie (jeśli nie było sposobnej możliwości tam podejść). Dziś już jej nie ma, w tym miejscu powstał amfiteatr. „Był to cenny zabytek z okresu międzywojennego związany z działalnością „Strzelca”, która to organizacja odegrała istotną rolę nie tylko w zakresie szkolenia wojskowego młodzieży, ale też właściwej postawy obywatelskiej młodego pokolenia II Rzeczypospolitej” – konkluduje **S. Gajerski**.

Wówczas zdobywano czterostopniową „Odznakę strzelecką” (klasy III - brązowa, II - srebrna, I - złota, oraz klasy Wyborowej - złota z wieńcem). Była także „Odznaka Sportowa” (OS) wprowadzona w 1927 r. (od 1931 r. jako brązowa, srebrna i złota „Państwowa Odznaka Sportowa” /POS/). Gdy koncentracja oddziałów Z.S. z powiatu lub zawody strzeleckie miały miejsce w Lubaczowie, to strzelanie odbywało na prawdziwej wojskowej strzelnicy 39 pułku piechoty pod Lasem Bałajskim naprzeciw Młodowa. Ten lubaczowski nasyp kulochwyty strzelnicy jako niemy świadek historii istnieje do dziś. W moich dziecięcych latach 60-tych stanowił atrakcję dla chcących wydłubać z ziemi pociski wystrzelone tam (przed wojną) przez żołnierzy 39 pp. jak i przez chłopców - „Strzelców” ze Związku Strzeleckiego.



Adam Szajowski

Najstarszy prezes Spółdzielni Mieszkaniowych w województwie podkarpackim



Rozmowa z prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie **M.W. Jak inżynier mechanik, absolwentem Politechniki Wrocławskiej z licencjatem zarządcy nieruchomości znalazł się w budownictwie, a w zasadzie w Spółdzielni Mieszkaniowej?**

E.D. Będąc głównym mechanikiem w Zakładach Wyrobów Galanteryjnych, podjąłem się wykonania społecznie budowy garaży dla pracowników. Ale uważałem zawsze skoro najprostszy człowiek potrafi wybudować dom, stodołę itp. to ja potrafię

wybudować garaże.

M.W. Jak się stało, że został Pan V-ce prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej?

E.D. W roku 1981 będąc działaczem „Solidarności” miałem zaproponowane stanowisko naczelnika Miasta Lubaczowa, które sprawowałem jeden dzień. I to wtedy zwróciłem na siebie uwagę. Dynamiczny rozwój Spółdzielni wymagał wówczas zmiany struktury organizacyjnej i powołanie stanowiska z-cy prezesa. Przewodniczący Rady Nadzorczej Bolesław Mucha zaproponował mi wówczas objęcie tego stanowiska na które się zgodziłem.

M.W. Czym zasłużył się Pan aby przez tyle lat uzyskiwać absolutorium skoro wiem, że wielu mieszkańców ma do Pana również wiele zarzutów.

E.D. Zarządzając Spółdzielnią starałem się zawsze uwzględnić założenie mieszkańców z jednej strony, oraz wzrost kosztów, a tym samym czynszów z drugiej strony, starałem się aby podwyżki czynszów były minimalne, a bardzo skrupulatna i dokładna była dokonywana ich kalkulacja. Kierując Spółdzielnią starałem się aby koszty były jak najmniejsze, a jednocześnie aby maksymalnie wykorzystać odpis na fundusz remontowy, wykonując cały szereg prac, które służą mieszkańcom. Ponadto u mnie nie było dnia przyjąć lecz drzwi były zawsze otwarte.

M.W. Zapewnie problemów jednak nie brakuje?

E.D. Staram się, aby każdemu ponad wszystko dogodzić, „Ale jeszcze się nikt nie urodził który by wszystkim dogodził”. Młodzi chcą placu zabaw, starsi zieleni i spokoju. Niemal co roku w całej Spółdzielni „sprzedawany” tzn. jest zmiana właściciela, jednego bloku o 30-tu mieszkaniach. Czyli nie są to prawdziwi członkowie jak ci, którzy zasiedlali swoje tak bardzo oczekiwane i z trudem przychodzące mieszkania. Ich wymagania są zupełnie inne. Bardzo wielu nie rozumie co to jest czynsz – ponieważ tak dużo zapłaciłem za mieszkanie i jeszcze żąda pan ode mnie jakiegoś czynszu!

M.W. Jaki jest w Spółdzielni stan zaległości czynszowych?

E.D. Na koniec 2012 roku stan zaległości czynszowych wynosi 6 % w stosunku do naliczeń. Ta przykrość wynika z sytuacji ode mnie niezależnej. Analizując inne Spółdzielnie Mieszkaniowe w województwie nie wygląda to najgorzej przy tak ubożającym Lubaczowie.

M.W. Jakie rozmowy z lokatorami są dla Pana najbardziej kłopotliwe?

E.D. Nie wiem jak to potraktować, ale nie lubię jeśli mi lokator mówi „bo ja za to Panu płacę”. itd. Lokatorzy wymagają ode mnie dostawy prądu, dostawy wody tak zimnej jak i ciepłej, nie ciekących dachów, ocieplenia budynków itd. I to należy do oczywistych moich obowiązków i z tym się godzę, ale jeśli przychodzą do mnie ludzie i mówią w tym i tym mieszkaniu odbywają się balangi i pijaństwo a wręcz nalogowy alkoholizm u właściciela mieszkania i sąsiedzi lub sąsiedzi argumentują, że to pan czyli ja powinienem się tym zająć „bo ja na pana płacę” to mi się słabo robi. W dzisiejszych sytuacjach sfrustrowanie ludzi, nie mających na czynsz, nie mających pracy, (niemal w każdym bloku jest jedna lub kilka rodzin patologicznych), sięga niekiedy zenitu. Ale nie uważam, że to ja mam obowiązek zapewniać ludziom idealnie spokojne warunki w wielopokoleniowym bloku.

M.W. Dowiedziałem się, że w nowo budowanym bloku załatwił Pan

sobie mieszkanie!

E.D. Chcę sprostować, że sobie nie załatwiłem ale kupiłem na takich zasadach jak wszyscy inni. Świadczy to o tym jak jest tanio i dobrze się mieszka w zasobach Spółdzielni.

M.W. Podobno złożył Pan rezygnację z pełnienia funkcji prezesa.

E.D. Tak! Z własnej i nieprzymuszonej woli złożyłem rezygnację z pełnienia tej funkcji. Uważałem iż rok miniony zakończy się sukcesem dla Spółdzielni tak inwestycyjnym jak i finansowym, a właśnie w takiej sytuacji trzeba sobie zdać sprawę, że chciałbym odejść z jakimś malutkim sukcesem. W spółdzielni w roku ubiegłym została przeprowadzona pełna lustracja za okres trzech ostatnich lat, oraz częściowa w tym roku ze szczególną kontrolą wybudowanego bloku, po których to opiniach moge odejść z podniesionym czołem. Nie mogę patrzeć na degradację Lubaczowa.

M.W. Co uważa Pan za największy sukces w swej tak długoletniej pracy?

E.D. Bez wątpienia jest nim modernizacja wszystkich kotłowni z węglowych na automatyczne gazowe. Wszystkie instytucje poszły za moim przykładem, a Lubaczów przestał być „Śląskiem” w sezonie grzewczym.

M.W. Co by Pan życzył przyszłemu prezesowi?

E.D. Nie tylko prezesowi, ale całemu Zarządowi, aby ten z dużą determinacją i konsekwencją dążył do podziału Spółdzielni tj. oddzielnie Narola, Cieszanowa i Oleszyc. W miejscowościach tych powinny powstać małe samorządne spółdzielnie. Nie życzę sobie, aby jako mieszkający członek Spółdzielni do tych miejscowości były dopłacane moje pieniądze!

Marian Ważny

Wielki powrót dr Stefana Kryczki do lubaczowskiego szpitala

Edward Dziadula ma już swoje lata i w tym wieku pamięć ma prawo czasem odmawiać posłuszeństwa. Ale to nie usprawiedliwia w żadnym razie publicznego mówienia nieprawdy jak to się stało w opublikowanym na łamach marcowego numeru „Kresowianka Galicyjskiego” tekstu „Wielki powrót dr Stefana Kryczki do lubaczowskiego szpitala”. Autor tego artykułu dowodzi, że przemawia przez jego usta „blisko 60 tysięcy mieszkańców powiatu”. Przekonanie, że jest wyrazicielem opinii ludu, to – w przypadku Edwarda Dziaduli – przypadek z czasów dawno i słusznie minionych, gdy powiatowi sekretarze PZPR mieli monopol na rację i prawdę. Prawda – według E. Dziaduli – jest jednak w sprzeczności z faktami, które nie pasują do panegiriku, jaki na cześć dr Kryczki napisał. Autor artykułu jest jak widać wyznawcą zasady, według której „jeśli fakty nie pasują do teorii – tym gorzej dla faktów”. A fakty są następujące:

To za czasów, gdy dyrektorem SP ZOZ był dr Kryczko, a członkiem Rady Społecznej Szpitala Edward Dziadula podjęte zostały decyzje, które do dziś kładą się cieniem na sytuację finansową szpitala:

1. Pozbyto się z SP ZOZ podstawowej opieki zdrowotnej, co skutkowało i skutkuje utratą poważnych kwot z kontraktów do dnia dzisiejszego,
2. Oddano pogotowie ratunkowe – z podobnym skutkiem finansowym, ale w 2003 roku udało się po moim staraniach odzyskać kontrakt z NFZ,
3. Podpisano szereg niekorzystnych umów na opiekę specjalistyczną,
4. Stworzono grupę personelu do zabezpieczenia dyżurów lekarskich, co prowadziło do różnych patologii i konfliktów personalnych.

Znaczną część ostrych dyżurów pełnił wtedy dr Kryczko, będąc równocześnie dyrektorem naczelnym szpitala i ordynatorem chirurgii. Wskutek tego na 720 godzin z jakich składa się miesiąc – dr Kryczko „w pracy” był przez ponad 600 godzin. Wynika z tego, że na odpoczynek dziennie miał niespełna 4 godziny. Czy to wystarczający czas, aby zregenerować siły przed wzięciem do ręki skalpela?

Nie wdając się w ocenę dr Kryczki jako lekarza moge powiedzieć, że okres kierowania przez niego szpitalem nie należy do najlepszych w jego historii.

Witold Gimlewicz

Okupacja sowiecko – niemiecka (IV)

16 kwietnia 1945 roku byłem już w Lipsku i znalazłam rodzinę u Ady Brzyskiej gdzie mieszkała na komornym. Tu spotkałam nauczycielę Tabaczkę. Po sąsiedztwie u Brzyskiego Edka gromadzili się partyzanci i popijali samogon. Beczka z bimbrem stała na środku izby. Mój młodszy brat Edek był w partyzantce i im taką małą flaszeczką uwiązaną na nici nabierał z beczki samogon. 6 maja po krótkim tu pobycie tato odprawił mnie do ciotki w Gdyni gdzie przez 3 lata pracowałam w piekarni. Jednej nocy zerwałam się nagle ze spania i zapragnęłam powrotu do domu. Było to jakieś dziwne przeczucie. Po tygodniu przysłała wiadomość, że moja cioteczna siostra Maria Kołodziej z Lipia umarła.

Wróciłam do domu rodziców. Jednego dnia w naszym domu zjawił się były mąż mojej zmarłej ciotecznej siostry Karolcio Kołodziej. Robili tu jakieś zebranie spółdzielcze. Popijali sobie i wówczas, a był to czwartek, powiedział mi, że chce się ze mną ożenić. I że mam się do niedzieli zastanowić. Tato krzyczał na mnie ale ja się zgodziłam. Zapowiedzi, ślub i zamieszkaliśmy w Lipiu w domu mojej ciotki u Kłaków Michała i Cecylii wraz z trójką osieroconych dzieci. Dziećmi troskliwie opiekowali się dziadkowie. Matka Karola dała nam w Lipsku przy ulicy Wałowej plac. Tu wspólnie wybudowaliśmy dom, w którym od listopada 1959 roku mieszkamy.

Spisał syn Wacław Kołodziej

Błogosławiona młodość

Błogosławione było niebo nad domem,
błogosławiona ziemia, na której stał.
Błogosławione pola i las,
pastwisko z majowymi kałużami,
kwitnące ogrody, jesienne błoto
i zasypane śnieżne-
tęsknię ogromnie za wami.
Dziwów Rysakowej Jamy, które straszły,
choć ich nie widziałam,
opowieści wojennych ojca i dziadka-
dziś od nowa bym słuchała.
Roszarnię, lochy pod wzgórzem
byłego grodu,
spichlerz z czasów Kazimierza,
most na rzece, kościół, kino –
często mijam po drodze do szkoły,
którą w tęsknych snach przemierzam.
Profesorko od polskiego wspaniała,
chemiku „gnębiący” testami,
pytający: jak żywiom? rusycysto,
matematyku cierpliwy,
księżę przyjacielu młodzieży,
niemko z ćwiczeniami i tylu innych-
tęsknię też za wami.
Młodości mojej
rozwinęliście skrzydła,
wyplętałam na szerokie wody,
jakżebym zapomnieć was mogła?

Kielce, marzec 1991r.

Często przeżywałam rozprawę nad Izabelą Łęcką
i inne lekcje polskiego pani Aliny Ciemięgi,
przyglądałam się doświadczeniom z chemii
u pana Karola Kunza,
zdaję maturę z historii u prof. Zygmunta Kubraka,
trudzę się nad zadaniami z matematyki
u prof. Jana Misztala, itd., itp. ...
Te wspomnienia na jawie i we śnie
rozsiewają się jesienią życia.
Kocham swoją rodzinę, sąsiadów z Ostrowca,
Nauczycieli, koleżanki i kolegów.
Wszyscy będą w mojej wdzięcznej pamięci
dopóki nie dopadnie mnie
totalna skleroza –
czego nie daj Bóg!

Kielce 08.10.2004 r.
Barbara Grzywna z domu Hass

Listy

W mediach głośno o astronomicznych nagrodach rządu kilkudziesięciu tysięcy przyznawanych marszałkom jak też urzędnikom prezydenta. Te same osoby, które nawołują do zaciskania pasa przyznają sobie wysokie nagrody. Liderzy Ruchu Palikota słusznie zauważają, że podobnie jest na szczeblu wojewódzkim, powiatowym i gminnym, gdzie władze przyznają sobie wysokie nagrody. Właśnie na dole kwestia nagród otoczona jest wielką tajemnicą. Samorządy chętni informują o nowym odcinku wyremontowanej drogi, natomiast nabierają wody w usta gdy idzie o nagrody. Tak na dobrą sprawę pełna informacja na ten temat winna się znajdować w Internecie. Uważam, że powinnością „Kresowiaka Galicyjskiego” jako pisma lokalnego jest zainteresowanie się tą sprawą. Wyborcy mają prawo wiedzieć jakie sumy i komu z ich przecież pieniędzy są wypłacane. Być może, że w samorządach w naszym powiecie nie było nagród. A jeśli tak to tym bardziej opinia publiczna o tym chwalebnym fakcie winna być poinformowana.

Ryszard L. Lubaczów

Z wielkim zainteresowaniem czytam publikację dr Jana Zuchowskiego o drogach. Tutaj jak w lustrze widać nieporadność, opiekałość władz i brak dbałości o wizerunek naszego powiatu. Wszyscy są zgodni że atutem nr 1 naszego powiatu to turystyka, to walory krajobrazowe, przyrodnicze i uzdrowiskowe Horyńca Zdroju. A jeśli tak to przedmiotem szczególnej troski powinny być drogi i kwestia nie podlegająca najmniejszej dyskusji ich odpowiednie oznakowanie. A jest ono – co słusznie zauważa Jan Zuchowski fatalne. Pamiętajmy, że pierwsze wrażenia są najważniejsze. Jeśli przybyś z głębi Polski trafi w nasze strony i pobłądzi w wyniku złego oznakowania dróg już tu więcej może już nie zaglądnąć w te strony. Właśnie wyruszyłem z Lublina do Horyńca i było dokładnie tak jak dr Jan Zuchowski opisuje. Już w Narolu się kompletnie pogubiłem. A dalej było już tylko coraz gorzej. Dziwi mnie, że na publikację dr Jana Zuchowskiego nie reagują kompetentne władze. Widocznie nie mają nic na swoje usprawiedliwienie. No cóż jak się jest winnym i nie ma nic na obronę pozostaje tylko milczenie

Stanisław Smolar Lublin

Wciąż dyżurnym tematem od ponad półwiecza jest lubaczowski szpital. Przypomnę, że już w latach sześćdziesiątych ub. wieku, po artykule w ogólnopolskiej gazecie „Donos rządu miastem” o aferze w lubaczowski szpitalu było głośno w całej Polsce. Nadal z powodu niefortunnych przypadków leczenia utrzymuje się zła opinia o lubaczowski szpitalu. Najpierw winiono fatalne warunki lokalowe szpitala. Gdy szpital otrzymał nowoczesny obiekt te argumenty odpadły. Ale wciąż utrzymuje się taki lokalny magiel. W efekcie chorzy z poważnymi dolegliwościami ratunku szukają poza Lubaczowem. Po prostu za mało determinacji, zabiegów o wybitnych lekarzy w lubaczowski szpitalu. I równocześnie zbyt często z byle powodu pozbywamy się dobrych lekarzy. Przykład dr Stefana Kryczki jest tego najlepszym dowodem. Dlatego też ma pełną rację Edward Dziadula stając w obronie tego lekarza. Uważam, że władze powiatu, dyrekcja szpitala winna zrobić wszystko co możliwe aby szpital w Lubaczowie był jednym z najlepszych w województwie.

Franciszek S. Cieszanów

Dla Lubaczowa a nawet dla całego powiatu problem Nr 1 jest bezrobocie. Niestety od szeregu lat utrzymuje się ono na bardzo wysokim poziomie i jest znacznie wyższe niż mówią dane Powiatowego Urzędu Pracy. Całe roczniki młodych ludzi z powodu braku perspektyw w rodzinnych stronach wyrusza w świat. Z tego powodu powiat się wyludnia. W rezultacie na ulicach Lubaczowa łatwiej spotkać emeryta niż człowieka młodego. Zamiast bezrobocie maleć ono wzrasta. Padło, co jest ewenementem na skalę krajową, LPB chociaż miało pełny front robót. Uważam, niemrawo do tej kwestii zabierają się samorządy, które wolą budować orliki, place zabaw, organizować spektakularne akcje, imprezy niż skutecznie z zaangażowaniem szukać inwestorów.

Zbigniew O. Lubaczów

16 lutego

W Sucheju Woli Mariusz F. pomimo zakazu podróżował rowerem.

17 lutego

W Narolu Marian O. będąc po wódce wsiadł na rower.

18 lutego

W Borowej Górze Tadeusz F. bez zezwolenia dokonał przebudowy ganku.

Z Oleszyc do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym na rowerze przybył Krzysztof Z.

W Cieszanowie Piotr K. w stanie nietrzeźwym (1,32 promila) kierował samochodem Opel Corsa.

20 luty

Mariusz Ch. ze Szczutkowa z lasu Nadleśnictwa Lubaczów dokonał wyrębu i kradzieży brzozy wartości 83 zł.

W Podemsczyźnie Marek W. naruszył zakaz poprzez podróżowanie w stanie nietrzeźwym rowerem.

W Starym Dzikowie Mirosław i Marcin B. z Cewkowa dotkliwie pobili Patryka J.

22 lutego

W Bihalach nietrzeźwy Radosław O. podróżował rowerem.

25 lutego

W Krowicy Samej na szkodę Barbary M., Łukasz S. przywłaszczył sobie 2 drzwi garażowe wartości 250 zł. Z kolei w Lubaczowie Andrzej Ch. przywłaszczył sobie wyposażenie mieszkania oraz odzież wartości 400 zł. własności Janiny Ch.

Z Piastowa do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym samochodem Opel Vectra wybrał się Ryszard P.

W Wólce Horynieckiej Zenon M. będąc po wódce wybrał się rowerem na przejażdżkę. Marian S. z Ryszkowej Woli będąc po wódce mimo zakazu wybrał się rowerem do Potoku Jaworowskiego.

W Wielkich Oczach Adam G. w stanie nietrzeźwym wyruszył rowerem w podróż.

W Starym Dzikowie Jan G. na nagrobku Stanisława G. zamazał daty.

27 lutego

W Lisich Jamach nieznany sprawca Eugeniuszowi J. skradł 200 m. przewodu elektrycznego wartości 3000 zł

Marek M. z Załuza z lasu Urzędu Gminy w Lubaczowie dokonał kradzieży drewna osikowego oraz sosny tartacznej wartości 97 zł.

Stanisław C. z Dachnowa z lasu nadleśnictwa Oleszyc dokonał wyrębu i kradzieży dwóch dębów wartości 1446 zł.

W Starym Siole Stanisław W. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

W Piastowie nieznany sprawca Ryszardowi K. skradł wiklinę wartości 700 zł.

28 lutego

W Mokrzycy Antoni D. a w Starym Dzikowie Józef O. w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami.

1 marca

W Narolu Wsi Kazimierz S. z Narola, będąc



po wódce mimo zakazu wyruszył rowerem w podróż.

W Załużu nieznani sprawcy na szkodę Apolonii L i Marii G. dokonali wyrębu i kradzieży dębu, olchy i brzozy.

2 marca

W Oleszycach Sylwester R. posiadał narkotyki. W trakcie przeszukiwania jego mieszkania funkcjonariusze znaleźli 5 gramów suszu marihuany zapakowanych w kilka woreczków strunowych.

Na trasie Chotylub – Nowe Sioło nietrzeźwi Piotr K. i Andrzej Z. podróżowali rowerami.

W Oleszycach Stanisław S. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

3 marca

W Oleszycach nieznani sprawcy poprzez wyważenia drzwi na zapleczu włamali się do sklepu Anety B. i dokonali kradzieży z kasy fiskalnej 650 zł. oraz czekolad, papierosów i kosmetyków.

4 marca

Funkcjonariusze Komisariatu Policji w Oleszycach, prowadząc rozpoznanie w zakresie przestępczości narkotykowej otrzymali informację z której wynikało, że 23-letni mieszkaniec Oleszyc posiada narkotyki. Policjanci zweryfikowali ten sygnał i udali się do miejsca zamieszkania mężczyzny. W trakcie przeszukania jego pokoju funkcjonariusze odnaleźli ponad 5 gramów suszu marihuany zapakowane w kilka woreczków strunowych. 23-latek przyznał się do winy i usłyszał zarzut posiadania narkotyków.

5 marca

W Wielkich Oczach Ryszard C. z Wólki Żmijowskiej w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

6 marca

W Łukawicy Wiesław K. mimo zakazu będąc po wódce wyruszył rowerem na przejażdżkę.

7 marca

W Lubaczowie Marcin K. usiłował wymusić na funkcjonariuszach policji Danielu B. i Leszku W. zaniechanie czynności służbowych.

W Jędrzejówce nietrzeźwy Andrzej W. podróżował rowerem.

8 marca

W Opacie nieznani sprawcy włamali się do sklepu Ryszarda F. i dokonali kradzieży gotówki 60 zł.

W Lubaczowie Michał G. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem.

10 marca

W Łukawicy Wojciech F. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat 126p.

W Kobylnicy Ruskiej Iwona A. w stanie nietrzeźwym kierowała samochodem Mitsubi-

shi.

11 marca

W Lisich Jamach na szkodę Roberta R. nieznany sprawca dokonał kradzieży olchy wartości 2000 zł.

W Narolu Aleksander W. będąc po wódce podróżował rowerem.

12 marca

W Starym Lublińcu w kościele ministrant Piotr J. dokonał kradzieży pieniędzy pochodzących z ofiar.

W Narolu Daniel Z. w stanie nietrzeźwym wsiadł na rower.

13 marca

W Rudzie Różanieckiej Ryszard W. po spożyciu alkoholu ruszył rowerem w podróż. Z kolei Jan S. z tej miejscowości w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem „Sam”.

14 marca

W Lubaczowie Bartłomiej F. posiadał ziele konopi.

W szpitalu w Lubaczowie nieznany sprawca Krzysztofowi H. skradł telefon komórkowy Samsung Galaksy.

W Zalesiu Marcin K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Wento.

18 marca

W Oleszycach spaleni uległ garaż Krzysztofa Cz. z samochodem Fiat CC oraz kotłownia z wyposażeniem. Straty – 40 000 zł.

21 marca

W Lubaczowie Tomasz Sz. pomimo zakazu kierował Mercedese.

20 marca

W Narolu na wysypisku śmierć znaleziono zwłoki Mariusza E. Śmierć nastąpiła w wyniku wychłodzenia organizmu.

28 marca

Policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy Policji prowadzili rozpoznanie operacyjne w sprawie uszkodzeń elewacji budynków w Lubaczowie. Sprawca uszkodził elewacje malując na nich napisy graffiti. Choć zdarzenie miało miejsce w 2011 roku funkcjonariusze nadal dążyli do rozwiązania sprawy i wytypowali sprawcę. Wszystkie wskazówki prowadziły do 18-letniego mieszkańca Lubaczowa. Młody mężczyzna usłyszał zarzut uszkodzenia mienia i przyznał się do niego. Funkcjonariusze zabezpieczyli w miejscu zamieszkania szereg wzorów charakterystycznych symboli i napisów, którymi w przeszłości posługiwał się mężczyzna, co w rezultacie przyczyniło się do udowodnienia mu jeszcze 12 innych uszkodzeń mienia. Teraz funkcjonariusze zbierają informacje o wartości wyrządzonych szkód oraz przyjmują wnioski o ściganie karne od tych poszkodowanych, którzy nie zdążyli jeszcze powiadomić o tym Policji.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Pilotażowy program „Aktywny samorząd” w 2013r.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie informuje, że Powiat Lubaczowski realizuje w bieżącym roku pilotażowy program pn. „Aktywny Samorząd”, finansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Działania przewidziane w programie adresowane są do fizycznych osób niepełnosprawnych. Celem głównym programu jest wyeliminowanie lub zmniejszenie barier ograniczających uczestnictwo w życiu społecznym, zawodowym i w dostępie do edukacji osób niepełnosprawnych.

Moduły, obszary i zadania programu, które będą realizowane w 2013 roku:

1. Moduł I – likwidacja barier utrudniających aktywizację społeczną i zawodową, w tym:

a) Obszar A – likwidacja bariery transportowej:

- Zadanie 1: pomoc w zakupie i montażu oprzyrządowania do posiadanego samochodu,
- Zadanie 2: pomoc w uzyskaniu prawa jazdy kategorii B,

a) Obszar B – likwidacja barier w dostępie do uczestniczenia w społeczeństwie informacyjnym:

- Zadanie 1: pomoc w zakupie sprzętu elektronicznego lub jego elementów oraz oprogramowania,
- Zadanie 2: dofinansowanie szkoleń w zakresie obsługi nabytego w ramach programu sprzętu elektronicznego i oprogramowania,

b) Obszar C – likwidacja barier w poruszaniu się:

- Zadanie 1: pomoc w zakupie wózka inwalidzkiego o napędzie elektrycznym,
- Zadanie 2: pomoc w utrzymaniu sprawności technicznej posiadanego wózka inwalidzkiego o napędzie elektrycznym,
- Zadanie 3: pomoc w zakupie protezy kończyny, w której zastosowano nowoczesne rozwiązania techniczne, tj. protezy co najmniej na III poziomie jakości,
- Zadanie 4: pomoc w utrzymaniu sprawności technicznej posiadanej protezy kończyny (co najmniej na III poziomie jakości),

c) Obszar D – pomoc w utrzymaniu aktywności zawodowej poprzez zapewnienie opieki dla osoby zależnej;

2. Moduł II – pomoc w uzyskaniu wykształcenia na poziomie wyższym;

3. Moduł III – szkolenia kadr samorządów oraz organizacji pozarządowych z zakresu problematyki niepełnosprawności.

Adresaci programu:

Warunki uczestnictwa osoby niepełnosprawnej w programie w module I:

1. Obszar A:

a) **Zadanie 1:** znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności, wiek do lat 18 lub wiek aktywności zawodowej lub zatrudnienie, dysfunkcja narządu ruchu,

b) **Zadanie 2:** znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności, wiek aktywności zawodowej, dysfunkcja narządu ruchu,

2. **Obszar B:** znaczny stopień niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności, wiek do lat 18 lub wiek aktywności zawodowej lub zatrudnienie, dysfunkcja obu kończyn górnych lub narządu wzroku,

3. Obszar C:

a) **Zadanie 1:** znaczny stopień niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności, wiek do lat 18 lub wiek aktywności zawodowej lub zatrudnienie, dysfunkcje uniemożliwiające samodzielne poruszanie się za pomocą wózka inwalidzkiego o napędzie ręcznym,

b) **Zadanie 2:** znaczny stopień niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności,

c) **Zadanie 3 i 4:** stopień niepełnosprawności, wiek aktywności zawodowej lub zatrudnienie, potwierdzona opinią eksperta PFRON stabilność) procesu chorobowego, potwierdzone opinią eksperta PFRON rokowania uzyskania zdolności do pracy w wyniku wsparcia udzielonego w programie,

4. **Obszar D:** znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności, aktywność zawodowa, pełnienie roli opiekuna prawnego dziecka.

Warunki uczestnictwa osoby niepełnosprawnej w programie w module II:

1. znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności,

2. nauka w szkole wyższej lub szkole policealnej lub kolegium lub przewód doktorski otwarty poza studiami doktoranckimi.

Warunki uczestnictwa osób zaangażowanych w proces rehabilitacji, w szkoleniach organizowanych w ramach Modułu III programu:

1. spełnianie warunków rekrutacji ustalanych dla każdego cyklu szkoleń,

2. skierowanie na szkolenie przez jednostkę samorządu terytorialnego lub organizację pozarządową.

Wnioski na poszczególne zadania będą przyjmowane przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie po zawarciu umowy w sprawie realizacji programu.

Zgodnie ze wskazaniem PFRON termin zawarcia umowy upływa z dniem 30 kwietnia br.

Po zawarciu umowy na stronie www.pcprlubaczow.pl zostanie umieszczona informacja o terminie przyjmowania wniosków oraz druki wniosków.

Szczegółowe zasady programu dostępne są na stronie internetowej PFRON: www.pfron.org.pl